ROZMAITOŚCI.

W Poniedziałek Nro 24. 21. Kwietnia 1823.

CEL SZCZĘŚLIWIE CHYBIONY.
Romans w listach.

(Ciąg dalszy.)

BARONOWA OTENSEN do TERESY WALLING.

31. *Września.*

Niespodziewałam się nigdy kochana Teresso! ażeby przyszła pora, w którey chętnie życzyłabym sobie znaydować się iuż w dobrach Barona. Doniosłam ci, iż oyciec Artura zostawił mu wolność rozrządzania maiątkiem pod warunkiem ożenienia się: w przeciwnym przypadku, wszystkie iego dobra, przeyść muszą po iego śmierci na iednego z krewnych, Alfonsa Otensen. Niegodziwy Alfons użył wszelkich sposobów w celu powiększenia niechęci Artura ku małżeńskim związkom, uiął nawet pieniędzmi lékarza, ażeby tenże pod pozorem zdrowia zabraniał ich Arturowi. Tym czasem nagle się Baron ożenił, krewny iego nie mógł pohamować się w gniewie, czynił mu w obec naydotkliwsze wyrzuty, puścił wieść potwarczą o naszym związku, a co więcéy, nieważnym go nazywa. O gdyby Alfons mógł wiedzieć, że postanowienie Artura nieszczęsną mię uczyniło, nie potwarzałby ale raczey litowałby się nademną.

Nie tu koniec ieszcze udręczeń moich: wiadomo ci iż prosiłam Henryka aby mię nie odwiedzał. Niestety! pogardził tą prożbą, ważył się niedawno stanąć przedemną w chwili gdy samotna rozmyślałam nad niedolą losu moiego... Zbliżył się nagle, porwał mię w swoie obięcia, skłoniłam głowę na iego łono, i płacząca spoczywałam długo, mamże ci odkryć? z niewypowiedzianą przyiemnością. Między słowa iego miłosne, szczęściem dla mnie zamieszało się imie Artura, ono mi przypomniało powinność, i wskazało zarazem, iak dalece byłam występną. Oddaliłam się nagle od niego! wyszedł także zasmucony Henryk, lecz wbrew prożbie moiéy, pod różnemi pozorami, nie przestaie domu naszego odwiedzać. Ach Tereso! nadto iestem słabą, abym się niemiała cieszyć ilekroć go zobaczę, lecz nie dość występną, abym pochwalała tę radość, i życzyła sobie częściey go oglądać.

Od téyże do téyże.

Freyenberg 30. Listopada.

Z nadpisu listu dowiesz się kochana Tereso, że nie iestem iuż w domu oyca moiego, lecz w zamku Barona. Przed czterema tygodniami uprzeymym listem doniósł mi, że rozmaite okoliczności wymagaią publiczney deklaracyi związku naszego, oraz moiey przytomności w Freyenbergu. Prosił mię, ażebym do niego przybyła. Uniewinniał się nową słabością, iż nie mógł sam po mnie przyiechać i zapewniał; że wszelkich użyie sposobów dla uprzyiemnienia moiego pobytu na wsi Znayduiąc istotnie propozycyią tę zgodną z powinnością moią i życiem, odpisałam mu natychmiast, iż chętnie woli iego zadość uczynię. Po odeyściu listu moiego, ia i Henryk byliśmy mocno zasmuceni; oyciec móy nawet zdawał się być wzruszonym. Przepędziliśmy dwa dni w tym stanie melancholii, która iednak bez wdzięku dla mnie nie była. Trzeciego

)(

dnia cztérokonny powóz Barona zaiechał przed mieszkanie nasze. Poważny kapłan wysiadł z powozu, a za nim młoda i przystoyna dziewczyna. Pierwszy był kapelanem zamkowym, druga służąca dla mnie przeznaczona. Nazaiutrz iuż wyiechać miałam bezzawodnie. Henryk raz ieszcze mię odwiedził, lecz w chwili rozstania się, nie mógł dotrwać w odwadze, drżał cały, łzy mu płynęły obficie, ściskał mię w swem óbięciu, byłam bliską omdlenia. Ty odieżdżasz zawołał nakoniec z boleścią, uszczęśliwisz kogo innego. Boże! cóż zrobiłem? rzucił się łkaiąc na sofę. — Drżałam, a móy oyciec starał się mię uspokoić, kiedy wszedł kapelan z doniesieniem, że wszystko było gotowe.

Henryk rzucił się ku mnie i ze wzrokiem pełnym rozpaczy: Nie, zawołał, nie poiedziesz, nie opuszczę cię, to iest śmierć moia, to twoia zguba. Przystąpił do niego kapelan, czynił mu pewne przedstawienia, których tylko początek słyszałam, bo mocno wzruszona uległam mdłościom, a odzyskawszy przytomność, byłam iuż w powozie daleko od rodzinnego domu. Służąca trzymała mię na ręku, a kapelan orzeźwić mię usiłował. Rozpacz moia zmieniła się w szaleństwo, chciałam wyskoczyć z powozu i wrócić się nazad piechoto; lecz słowa poważnego kapłana łączące z uprzeymością surowość i rozsądek, stopniami powróciły mi przytomność. Poznałam ze wzdrygnieniem iak dalece byłam występną. Powinność i przysięga z taką mocą przedstawiły się umysłowi memu; że gwałtowność uczuć ustawała powoli, i że zyskałam dosyć władzy nad sobą, ażeby się utrzymać w przyzwoitéy przytomności. Oznaimił mi kapelan, że znaydziem zapewnie Barona obłożnie choruiącego w skutku zgryzoty iakiéy go Alfons nabawił. Po nieiakim czasie widok zamku położonego u spodu gór w pośród okazałych ogrodów, wspaniale się oczom moim przedstawił. Zatrzymaliśmy się przy bramie, kilku służących powiodło mię po marmurowych wschodach do pokoiów Barona: Wszystko mi się zdawało wytwornem, wszystko okazałém, kiedy nagle otworzyły się podwoie bogato złoconey sali, Baron stroynie ubrany, w towarzystwie kilku osób przyiął mię u drzwi z naywiększém uszanowaniem i pełną dobroci twarzą. Mocno mię to cieszy, powiedział głosem cichym lecz żywo, kochana Amelio! żeś raczyła przybyć do zamku moiego, dóm ten uważay za własny, wszystko co widzisz iest na twoie rozkazy.

Mocno żalem ściśniona, iuż zaczynaiąc płakać, nie mogłam odpowiedzieć Baronowi, lecz mu się nisko skłoniłam. Wziął mię za rękę, i widząc mię drżącą, przymuś się, rzekł do mnie francuzkim ięzykiem, pamiętaiąc na to, że nie iesteśmy tu sami. — Miey cierpliwość Baronie! odpowiedziałam tymże ięzykiem, starać się będę nie sprawić ci naymnieyszego zmartwienia, na te słowa uśmiechnął się i ścisnął mię lekko za rękę. Minąwszy wiele sal kształtnie i bogato ubranych, przybyliśmy do przeznaczonego dla mnie pokoiu, który Baron naybogaciéy i naywykwintniéy umeblować kazał. — Ameljo, oto iest twoia gotowalnia, powiedział do mnie, otwieraiąc drzwiczki małego gabinetu, tam postrzegłam stół nakryty licznemi sprzętami do toalety potrzebnemi; wszystkie ze śrebra i naypięknieyszéy były roboty. — Nie, nie Baronie zawołałam, to nadto pięknem, nadto kosztownem iest dla mnie, nie iestem przyzwyczaioną do téy wystawności i przepychu. — Oswoisz się ze wszystkiem rzekł Artur uśmiechaiąc się, zostawiam cię teraz samotną: masz tu dzwonek, na którego głos wszelka usługa świadczoną ci będzie.

Po odeyściu Barona, oparta na sofie leiąc łzy rzewne rozmyślałam nad wypadkami dnia tego, i nad losem moiéy smutnéy przyszłości. Długo płakałam, lecz nakoniec ukoiłam się nieco w żałości, i błagałam Boga by mi nieszczędził pomocy w dopełnieniu obowiąz-

ków moich, by mi dozwolił zapomnieć o przeszłości, i dał dosyć siły i cierpliwości dla znoszenia obecnych cierpień. Po nieiakim czasie Nina, służąca moia, spytała mię się, czylibym życzyła sobie razem obiadować z kapelanem i lékarzem zamku, czyli też samotnie we własnym pokoiu. — A Baron, zapytałam się. — Baron ieść będzie u siebie, albo też wcale nie, gdyż mocno iest chory. — Powiedz proszę Baronowi ażeby mi wskazał, gdzie mam ieść obiad. — On właśnie mię przysyła do Pani. — Jeżeli tak, sama ieść będę, odpowiedziałam.

Dnia tego nie widziałam się więcéy z Arturem: nazaiutrz dopiero rano zaproszono mię do niego. Przebyłam kilka pokoiów, wielką salę, galeryą, po któréy nastąpiła obszerna stancyia. Baron powstał z kanapy, aby mię przyiął, pytał się, iakem noc przepędziła, dowiadywał się czym miała wszystko, czego mi było potrzeba, prosił nakoniec iak nayuprzeymiéy, abym przebaczyła, iż iego słabość pozbawia mię wielu przyiemności właściwych wiekowi memu: — prosiłam go w odpowiedzi, aby był spokoynym, że nie byłam przyzwyczaioną do uciech młodości, i że nayszczęśliwszą będę, ieśli kiedy potrafię rozerwać go i zmnieyszyć dręczącą go boleść. Zdawał się być z tego zadowolnionym. Uszanowanie z iakiem oboygu nam przy śniadaniu usługiwano, to uroczyste milczenie panuiące w pokoiu chorego, ten porządek, obrazy ozdabiaiące ściany pokoiu, sposób obcowania Barona, wszystko nakoniec szczególnieysze na mnie robiło wrażenie. Zdawało mie się, że byłam w kościele, i że niepowinnam była ani zbyt głośno mówić, ani spoglądać w koło siebie.

Powróciwszy do mego pokoiu, ubrałam się przy toalecie w suknie, gdyż dnia tego Baron miał mi swoich wazalów przedstawic. Zaprowadzona w tym stroiu przez Ninę do wielkiego zwierciadła, nie mogłam z razu rozpoznać zbliżaiącéy się ku mnie osoby, lecz postrzegłam, że była dużo pięknieyszą od

owéy biednéy Amelii Forstern. Znalazłam Barona w iego pokoiu ubranego, z wielkim wytworem w czarnym fraku, z kapeluszem piórem ozdobionym i gwiazdą na piersiach. Zdziwiłam się poniewolnie tym widokiem, nie mogłam go nigdy wystawić sobie takim, iakim go teraz uyrzałam. Przybliżył się ku mnie, obeyrzał móy ubiór i zdawało się, że mu się dosyć podobał, wziąwszy mię bowiem za rękę, »Ach Amelio, iak ci w tym stroiu do twarzy, powiedział donośnieyszym głosem; i zawiódł do sali. Rządca gminy, iéy naczelnicy, pastor i inni zgromadzeni tam wcześnie, za naszem przybyciem pokornie się skłonili. Jeden z nich wystąpił do nas z mową do okoliczności stosowną, a choć Baron uprzedził mię o tem, nie bez wzruszenia iednak i trwogi odpowiedziałam na perorę mowcy. Wszyscy przystąpili potém do pocałowania ręki moiéy. Gdy się obrządek skończył, Baron odprowadził mię, i zaprosił na obiad. Zostaiąc przez chwilę samotna, myślałam nad okolicznościami dnia tego, nie mogłam zebrać wyobrażeń moich, a uyrzawszy się znów w zwierciedle pytałam się, czyli tąż samą iestem osobą, którą byłam przed kilku dniami.

Sposób życia Barona iest osobliwszy: skoro wieczór nadeydzie, zamyka się u siebie, i nikt się weyść do niego nie waży — wszyscy utrzymuią że to samo szkodząc zdrowiu iego, śmierć mu nieuchybnie przyspieszy. Nie wiem, dla czego ta pewność prętkiego zgonu, o któréy częstokroć słyszałam, tak mocno mię teraz uderzyła — Nie maszli iuż nadziei ocalenia go, zapytałam się lékarza. — Wątroba w nim iest naruszona, odpowiedział wzruszaiąc głową, a właśnie młodość iego i zbytnia żywość uczuciów, wyleczenie choroby utrudniaią. Przytomny téy rozmowie kapelan, spuścił oczy ku ziemi, ia westchnęłam, i poniewolnie łzy mi z oczu płynęły.

Oto iest opis kochana Tereso, dwóch pierwszych dni przepędzonych w zam-

ku Barona, wpodobnymże sposobie i inne spłynęły mi w spokoyności. Artur podał mi kilka przedmiotów zabawy. Dowiedziawszy się że umiem grać nieco na fortepianie, natychmiast kazał go w moim pokoiu postawić. Lekarz zamkowy, znaiąc dobrze muzykę, pomaga mi w wyuczeniu się pewnych sztuk, na bliską uroczystość imienin Artura. Trudnię się rysunkami, i przekładaniem z różnych ięzyków, które sam Baron poprawiać mi raczy. Istotnie, szczęśliwém bym i spokoyném mogła nazwać życie moie, gdyby obraz Henryka nie przedstawiał się często mym oczom. Chciałabym go zupełnie z serca mego wyrugować, lecz zbyt trudném iest to zwycięztwo, udam się ieszcze do innego sposobu, to iest, zwierzę się wszystkiego przed kapelanem, dla którego wielki powzięłam szacunek, i żądać będę od niego rady i pomocy do zwalczenia własnego serca.

Od téyże do téyże:

28. *Grudnia.*

Wyznać potrzeba że sposób życia moiego iest szczególnieyszy. Doświadczam rozmaitych uczuć, a Bogu wiadomo iakich ieszcze doświadczać będę. Doniosłam ci, iż miałam zamiar zwierzyć się kapelanowi, iest to mąż szanowny, pełny rozsądku i znaiomości serca ludzkiego. Udzieliłam mu wszystkich taiemnic duszy moiéy, słuchał mię cierpliwie, uniewinniał moię słabość, pochwalał surowość przedsięwzięcia. Ilekroć Baron zamknie się wieczorem u siebie, ten dobry kapłan bawi się zemną czytaniem lub rozmową. Położenie moie iest iéy przedmiotem, mówiemy także często o Baronie, którego kapelan zna od młodości. Wszystko to, co mi o nim powiada, powieksza codziennie móy szacunek dla niego. Przyiaźń iaką ma ku Henrykowi, iest prawdziwie dla niego zaszczytną. Od chwili w któréy Wilbach miał szczęście ocalić życie Barona, przyiaźń ich posunęła się do naywyższego stopnia. Z naywiększém ukontentowaniem chwyta Artur wszelką sposobność przeświadczenia o wdzięczności Henryka, nad którego nikogo więcey nie kocha. Wydarł mu przecież kochankę, Ach! wytłumacz mi Tereso! tę sprzeczność w postępowaniu.

Chlubne przymioty Barona zrodziły w mem sercu przywiązanie ku niemu. Mimo to wszystko, niktby w świecie domyślić się niemógł, że nas małżeński połącza związek. Nigdy bez wyraźnego rozkazu nie wchodzę do iego pokoiu, ani on mię odwiedza. Jestto dla mnie dowodem oziębłości małżonka, który przecież poprzysiągł mi wierność i miłość. Dlaczegoż zapragnął méy ręki, dlaczegoż przeszkodził połączeniu które może... Ah! tak iest, Henryk bez wątpienia, większąby dla mnie zapewnił pomyślność; iakkolwiek od nieiakiego czasu zmieniłam w części względem niego móy sposób myślenia. Występną iest zapewne żona Artura ilekroć o Henryku rozmyśla, lecz nieszczęśliwszym iest ieszcze odemnie Baron, co mimo młodość, pięknosć i bogactwo, mimo wiele innych serca przymiotów, nie przestaie być w stanie słabości i powoli zbliżać się do grobu. Od dawnego czasu uważałam, że korrespondował listownie z Henrykiem i częstokroć nie bez wzruszenia rozpoznawałam iego rękę. Dziś rano byłam w pokoiu Barona, kiedy służący przyniósł mu kilka listów z poczty; ieden z nich wypadł mu z reku, podniosłam go, poznałam charakter Henryka i zarumieniona oddałam go Baronowi. Zaledwie odszedł służący, z naywiększą uprzeymością wziąwszy mię Artur za rękę. Potrzeba rzekł: droga Amelio, abyśmy pomówili w pewnym przedmiocie otwarcie i szczerze: Naturalną iest rzeczą, mówił daléy, iż serce twoie nie może tak prędko pozbyć się dawnéy skłonności. Co do mnie, droga Amelio, nie mam innego celu nad ustalenie szczęścia twoiego. Widzę cię często niespokoyną i smutną, a sposób życia twoiego, nie może cię rozweselić. Z tego więc powodu... zatrzymał się; z tego więc powodu... ieśli cię to zaspo-

koić może... i tu się zatrzymał.... jeśli się to przyłoży do twoiéy pomyślności, pisuy do Henryka, nie sprzeciwiam się temu, ani kiedykolwiek listy wasze czytać zapragnę. Nie wystawisz sobie uczucia, iakiem w téy chwili przeięta byłam. Wstyd, żałość, zadziwienie i boleść, tak mocno mię wzruszyły, iż podniosłam się gwałtownie i zalałam się łzami: co właśnie Baron wytłumaczył sobie w sposób zupełnie przciwny uczuciu moiemu. Patrz Amelio, rzekł do mnie głosem poważnym, iak dalece wzruszyłaś się. Jasno postrzegam, iż serce twoie mocno iest utwierdzone w dawnéy skłonności; z tego więc powodu... upraszam pisz do Henryka, użyię wszelkich sposobów, bym cię szczęśliwą uczynił. Spoyrzałam na Barona; twarz iego była tak ponurą i smutną, żem się przeraziła iéy widokiem. — Nie, Baronie! nigdy tego nie uczynię: iakkolwiek mało cenisz wierność moię, iakkolwiek iestem dla ciebie zupełnie oboiętną, winnam iednak postępywać gwoli spokoyności sumienia moiego. To wyrzekłszy nagle opuściłam pokóy Artura. Tak mię wzruszył ten wypadek że nie będę zapewne wstanie opowiedzieć go zacnemu kapelanowi, gdy mię wieczorem odwiedzi.

Od téyże do téyże.

30. *Stycznia*.

Jak wielkim iest skarbem prawdziwy przyiaciel. Poczciwy Teofil (iest to imie kapelana) codziennie zasługuie na móy większy szacunek: od iluż niespokoyności, ilu zgryzot uwolnił on serce moie. Mocno ieszcze byłam wzruszona rozmową moią z Baronem, gdy dostoyny kapelan odwiedził mię; odpowiedziałam mu nie bez gwałtownych uczuć niesprawiedliwość, którą iak sądziłam wyrządził mi Baron. Wysłuchawszy mię z uwagą, wieszli Pani dokładnie, zapytał się, że Baron nie dla doświadczenia zrobił iéy tę propozycyią. Zadrzałam na słowa iego, nigdy bowiem na tę myśl nie wpadłam. Cały ten wypadek mówił daléy skończył się dla pani z tryumfem. Oburzenie się twoie sprawiło zapewne wielką radość Baronowi. Przedstawił mi przyczyny tego sposobu uważania, sama temu iuż wierzyć zaczynałam, a serce moie w téy chwili nie wypowiedzianéy doznało roskoszy. Dla czego oczy Barona gniewem pałały zapytałam się. Omylił się zapewne względem źródła łez twoich. Człowiek czuły, możeż pozostać oboiętnym na widok żony wzruszaiącéy się wspomnieniem dawnego kochanka? Umilkłam, ciężar smutku spadł z serca moiego, a wyobrażenie, iż nie byłam oboiętną dla Artura, nayprzyiemnieyszem przeięło mię uczuciem.

O tego czasu, mniéy byłam niespokoyną w przytomności Artura, iego szacunek dla mnie powiększał się, bo wprzód obchodził się ón ze mną iak z dzieckiem, przez co właśnie nie mogłam się za panią domu uważać. Przekonana o iego względzie, przybyłam do Barona, właśnie w chwili nie przyiemnéy rozmowy z pewnym dóbr zarządcą. Twarz Artura była zasmucona, uskarżał się na ból głowy, i na przykrość, iaką miał w sprawdzeniu gospodarskich rachunków. Baronie! powiedziałam mu, wiem, że dom oyca moiego nie może stanąć w porównaniu z twoim, maiąc iednak łatwość w pisaniu i rachunkach, chętniebym się podięła zastąpić go w czynności zdrowiu iego szkodzić mogącéy. — Chmura, która okrywała czoło Barona rozpierzchła się natychmiast... Czy istotnie życzysz sobie tego droga Amelio! zawczasu ci oświadczam, że obowiązek ten ma znaczne trudności. — Poymuię co chcesz powiedzieć Baronie! ależ czego nie dokaże chęć niezmyślona, a na téy mi istotnie, nie zbywa. Ach! iak dobra iesteś zawołał. — Jako żona, dodałam przytłumionym głosem, (imie to pierwszy raz wyszło z ust moich) winnam się zaiąć zarządem domu twoiego; sposobność pomagania ci we wszystkiem, byłaby dla mnie roskoszą. — Byłożby to prawdą Amelio! — Zapewniam. Posadził mię przy sobie na kanapie: przey-

rzeliśmy razem rachunki, pochwyciłam z łatwością ich osnowę, co mocno ucieszyło Barona. — Lecz to dla mnie byłoby małem zatrudnieniem, dodałam, pozwól niech cię we wszystkiem zastąpię. — Amelio! rzekł do mnie uprzeymym głosem, nie iestem zawsze tak spokoynym, iak mię widzisz w téy chwili, bo w podobnych tylko rad z tobą rozmawiam. Staranność zaopatrzenia potrzeb moich istotnych czy uroionych zbliżaiąc nas w każdym czasie, mogłaby nas kiedykolwiek poróżnić i zniszczyć te przyiemne stosunki, które istotnie mieysce maią pomiędzy nami. — Pozwól niechay się cieszę tą słodką myślą, że iedynie dla moiéy przyiemności, i twego szczęścia przyszłego, w domu moim zostaiesz. Życzliwość twoia godną iest moiéy wdzięczności, lecz nie staray się przeniknąć okropnego położenia w którem zostaię; i wierz mi, że ieśli dokończysz tak iak zaczęłaś, będziesz mogła powiedzić sobie w przyszłości, iż osłodziłaś ostatnie nieszczęśliwego chwile.

Nie umiem ci wyrazać, iaką boleścią przenikły mnie te słowa — odwróciłam się abym nie pomnożyła smutku iego łzami, które obficie rzuciły mi się z oczu, lecz poniewolnie przycisnęłam rękę iego do serca. — Mocno wzruszony ścisnął mnie wzaiemnie, oddal się Amelio, dodał, potrzebuię w samotności pozostać.

Tego ieszcze wieczora opowiedziałam wszystko kapelanowi; oby niebo raczyło błogosławić twoim zamiarom, droga Pani, powiedział, Ah! wiele rzeczy lepieyby szło pod twoim zarządem. Ponieważ przerwałem milczenie względem nayważnieyszego dla nas przedmiotu, dodał ten sędziwy kapłan, winienem Pani powiedzieć, iż ią uważam za anioła od Boga zesłanego, dla ocalenia życia Baronowi. Zaiął się potem rozbiorem wielu okoliczności, i dowodnie mi okazał, że choroba Artura nie była nie do wyleczenia. Ponura melancholia umysłu, będąca skutkiem iego nieszczęść, spadnięcie z konia w Neapolu, a więcéy ieszcze występne usiłowania i zabiegi podłych osób, którym nikczemna żądza maiątku śmierci iego pragnąć nakazuie, wpływaią na przekonanie Barona o iego bliskim iuż zgonie. Istotnie uważa ón słabość swoię za niewyleczoną, a przenikniony pobożnemi uczuciami, zostaiące mu ieszcze chwile poświęca wieczności, którą uważa za środek uwolnienia swego i nadziei; lecz iestem iak naymocniéy przekonany, że rozrywki i stósowniéysze pożywienie przywiodłyby go niezawodnie do dawnéy zdrowia czerstwości. Z iakąż rozkoszą słuchałam poczciwego starca, iakież nadzieie sercu memu, iakąż przyszłość przedstawiał mym oczom. Poszłam za iego radami, i widzę iuż pomyślne skutki. — Uwagi kapelana oświeciły mię; rozróżnić iuż mogę dokładnie część domowników naszych będących na żołdzie niegodziwego Alfonsa, lecz postępuię tak, iak gdybym o tem nie wiedziała, dla tem łatwieyszego dopięcia celu. Artur coraz więcéy przyzwyczaia się do towarzystwa moiego, całe dni niekiedy w iego pokoiu przepędzam, czytam z nim lub tłumaczę, a kapelan pomaga mi go rozrywać rozmową pełną przyiemności i rozsądku. Ten rodzay życia korzystnie wpływa na zdrowie Barona. O! gdyby mi niebo dozwoliło skończyć, co tak pomyślnie zaczęłam.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Przedstawienie swiatowego systematu.

(Przez Fr. Th. Schuberta Ces. ross. rzeczywistego radcę Stanu etc.)

Jedną z naywiększych piękności natury iest niezawodnie gwiaździste niebo. Filozof uczący się z tego ognistego pisma ustaw natury, poeta ożywiaiący tak wspaniałym widokiem swoię fantazyią; nomadyyczyk rozweselaiący proste życie swoie rozpoznawaniem tych scen i tych obrazów, które mu się codzień przed-

stawiaią, żeglarz czczący dobroczynnie w pochodniach dnia i nocy swoich przewodców, co go bezpiecznie po tak niepewnéy drodze prowadzą; marzyciel który sądzi, że tego dowié się w górze, co się tu dzieie na dole, Pers modlący się do słońca, Syryyczyk do xiężyca, Arab do gwiazd, każdy z nich inną ma roskosz i znayduie inne piękności w niebie. Rzecz naturalna, że tu powstaie zapytanie, co to iest właściwie takiego, co równie mocne czyni wrażenie tak na dzikim człowieku natury, iak i na człowieku ukształconym. Bez wątpienia ten o tych pięknościach niedokładne tylko ma wyobrażenie, kto na gwiaździstém sklepieniu nic więcéy nie widzi, iak tylko czarny aksamit osadzony dyiamentami nayczystszéy wody. Gdyby to tylko było, owa wieczna iednakowość wkrótceby unudziła, iak okazałość pogrzebowa, która końca nie ma. Co się naszemu oku przedstawia: nie iest to czarny całun katafalku, lęcz są to przedsienia ciemne, oświecone oszczędnie niezliczonemi wiecznie palącemi się pochodniami prowadzącemi do świątyni przedwiecznego, do któréy nayświętszego taynika żadne śmiertelne nie przedrze się oko; iest to ogień święty nie potrzebuiący, ażeby nie zgasł, żadnych rąk ludzkich; tu otacza nas łagodna cichość grobowa, lecz nie trwoży zimna spokoyność śmierci.

Podług moiego uczucia w tych obu względach ukryta iest odpowiedź na zapytanie, na czém zasadza się ta roskosz, iaką sprawuie czułemu człowiekowi widok gwiazdami upstrzonego nieba. Z kąd to pochodzi, że utrudza nas wkrótce patrzenie się na naypięknieysze dzieło sztuki, i że naywiększe piękności natury nareście wzbudziłyby niesmak, gdyby przez twory z królestwa zwierząt nie były ożywione lub przekształcone odmianą pór roku? Przeciwnie zaś gwiaździste niebo nie traci nigdy powabu nowości, od lat tysiąców iest dla wszystkich narodów przedmiotem podziwienia, a nawet uwielbień, co większa nayoświeceńszemu człowiekowi nadarza niewyczerpanéy osnowy do dumania. Powodem tego iest, że ten widok daie nam zmysłowe wyobrażenie, albo przynaymniéy lekkie iakieś przeczucie o nieskończoności. Przeświadcza o niéy regularne niczém nie przerwane poruszenie, przez które nigdy nie zapoznamy mistrza naydoskonalszéy machiny. Każda noc wyiaśniona odkrywa nam nowe dotąd nieuważane widoki; nawet ilość gwiazd pomnaża się za każdém weyrzeniem, iakiém wprawne oko śledzi niebo, i ieżeli z dalekowidzem pospieszymy oku na pomoc, graniczy ilość ta z nieskończoną liczbą nowych gwiazd, z każdém nowem wydoskonaleniem teleskopu rozwiiaią się z głębi niezmierzonego przestworza, którego granic sądziliśmy dosięgnąć, nowe, ieszcze mnieysze i słabiéy błyszczące punkta, których oddalenie przechodzi granice wyobraźni. Wielkie to i piękne widowisko ożywione bywa poruszeniem, lecz nie owém chwilowem poruszeniem stworzenia zwierzęcego, albo burzliwemi, prędkiemi i niszczącemi odmianami naszych mórz i naszego powietrzokręgu, atoli iest to powolne, ciche, tylko błogosławieństwo rozprzestrzeniaiące i zupełnie regularne poruszenie trwaiące od kilku tysięcy lat nieprzerwanie i noszące w sobie zaród wieczności. Wprawdzie i niebo ma swoie pory roku, lecz tylko astronom może ie uważać, a których trwałość iedynie miryiadami lat oznaczoną bydź może.

To co my pod Xiężycem wiémy o naturze iest to tylko wieczna przemiana, obraz znikomości i śmierci. Wszystkie utwory, które widziemy na ziemi, psuią się, ulatnione nikną w powietrzu, więdnieią albo umieraią dla zrobienia drugim mieysca, a komu znaioma natura, ten się nareście przyzwyczaia do uważania śmierci za ostatnie przeznaczenie samego nawet człowieka i do wierzenia, że wtedy spełnimy zamiar naszego iestestwa, gdy robakom posłużymy za pokarm i gdy spra-

wimy rolą na żniwo dla przyszłych pokoleń. Wtedyto przeięci iesteśmy tem niepocieszonem prawidłem, że natura nietroszcząc się o poiedyńcze istoty stara się tylko o trwałość i o utrzymanie rodzaiów albo pokoleń. Lecz tam na wysokości pokazuie się natura wcale z innéy strony. Owa wieczna trwałość i nieodmienność, którą tam postrzegamy wzbudza w nas naprzód nadzieię nieśmiertelności; ów zupełny porządek ugruntowany częstokroć na naymnieyszych szczegółach, na przypadku, iak to nazywamy, a którego pozorny rozbrat sam się przyczynia do utrzymania ogółu, zaświadcza o staraniu mądréy opatrzności, która się opiekuie każdem swoiém dziełem z osobna; a gdy w téy ciemnéy przepaści nieba z ulepszonym wzrokiem nowe odkrywamy światy, i przekonywamy się, że granice, które osiągnąć sądzilismy, coraz się daléy rozszérzaią, wtedy rozwiaią się w nas poięcia nieskończoności; owe niezmierne massy niszczą te zdrobniałe widoki materializmu, iakie ograniczona natura na powierzchni ziemi naszéy zrodziła, i przeczuwamy owę niepoiętą istotę, co pokryta tą ciemną zasłoną, utrzymuie tę całość, ożywia ią i nad nią panuie.

»Tam do gwiazd ona prowadzi,
Gdzie tronuie niewiadomy.«

Rzeczy rozmaite.

Wyiątek z listu pisanego z Petersburga dnia 20. Stycznia r. b. przez podróżnego przeieżdżaiącego przez Polskę:

Kochany Przyiacielu!

Opuściwszy Drezno postanowiłem nie prędzéy pisać do ciebie, aż gdy uyrzę naypięknieyszą w Europie stolicę, przedmiot méy ciekawości, miasto Petersburg; dziś tu stanąłem; w następnych listach opisywać ci go będę ze wszelkiemi szczegółami; tymczasem wspomnę cokolwiek o tem, co w czasie przeiazdu przez Królestwo Polskie naybardziéy mnie w zadziwienie wprawiło. — Nie będąc w Warszawie lat 10 wcale iéy nie poznałem; na mieyscu ruin wzniosły się kosztowno gmachy; wszędzie czysto, porządnie i ozdobnie; mnóstwo ekwipażów suuie się po ulicach, zgoła wszystko inną postać przybrało. — Znalazłem tu kilkanaście pism peryiodycznych w narodowym ięzyku pisanych, których czytanie uprzyiemniło mi samotność w podróży. — Przebywaiąc znane mi dawniey tego kraiu okolice, z uczuciem prawdziwie nadzwyczaynem spostrzegłem świeżo uskutecznione budowy dróg bitych, miałem nawet przyiemność po niektórych przeieżdżać — Podług pism publicznych iest ich iuż 306 wiorst ukończonych i 56 rozpoczętych; przyznay, że iako obeznany nieco w tym przedmiocie, musiałem o rzeczywistości podania powątpiewać, nie widziałem bowiem ieszcze wszystkich robót. — W przeieździe z Warszawy do Brześcia Litewskiego, starałem się też roboty dokładnie zwiedzić, i teraz zupełnie iestem przekonany, iż drogi w kraiu Polskim maią dwie własności, dla których w porównaniu z drogami innych kraiów, do pierwszego rzędu policzone bydź mogą; są trwalsze, bo z samego kamienia granitowego zbudowane; wygodnieysze, bo na wierzchu tłuczonych kamieni, maią powłokę żwirową; a nadewszystko są bardzo małym kosztem zbudowane. — Rozstrzygniętą więc iest na zawsze wątpliwość, z powodu któréy upowszechniło się mniemanie, iż w tym kraiu sztucznych drog zakładać nie można; lecz owszem wyznać należy, iż tu sztuka nie ograniczyła się samem iedynie naśladowaniem, widziałem bowiem szczególny sposób sklepienia mostów granitem, trudne do wykonania ustalenie budowy w piasku, oraz przeprowadzone drogi przez bagna bez użycia do tego różnorodnych materyiałów. — Mógłbym ci ieszcze wiele w tym samym przedmiocie napisać; lecz o tém inną razą.

(Z Gaz. War.)

Z Syccylii. — Cztery statystyczne tabele za rok 1822 podaią w sposób następuiący ludność Neapolu: Ludność składaiąca się dnia 31. Grudnia 1821 z 341,143 dusz wzniesła się roku 1822 na 344,916, przeto pomnożyła się o 3,775 dusz. — Dnia 31. Gruduia 1821 znaydowało się w mieście 6571, cudzosiemców, a 31. Gruduia 1822 10,652. — W całéy massie ludu znayduie się 163,059 płci męskiéy, a 181,657. płci niewieściey. Roku 1822 urodziło się w Neapolu 14,233 dzieci, z których 7417 iest chłopców a 6816 dziewcząt. — W roku 1822 umarło 12,195 ludzi, między którymi 6554 płci męskiéy, 5741 białogłowskiéy. Z tych wypadało na miesiąc 1016, na dzień niemal 34 osób. Między zmarłemi znaydowało się 17 osób, co miały więcey iak lat sto. — Zaslubiło się w roku 1822 par 3018. a zatem o 133 więcéy niżeli roku zeszłego. Do téy liczby neapolitańskiey ludności nie liczy się dusz 341,145 załogi neapolitańskiey, korpusu maytków, puszkarzy, wosowych i t. d.

Z Hiszpanii. — Wiadomości z Badajos donoszą o wezbraniu Guadiany, iakiego ieszcze pomięć ludzka nie zapamiętała. Wezbranie rozciągało się na mil trzy po obuch brzegach téy rzeki, która w swoim niewstrzymanym pędzie obalała domy, zabierała drzewa, ogrody i swiérzęta. Ten widok okropny tém się ieszcze pomnażał, że widziano mieszkańców wszelkich wieków i płci walczących naprożno przeciw owéy burzliwéy rzéce, z któréy trzecia część niestety naprożno szukała ratunku. Mury Badajoa, ta mocna tama, urátowały mieszkańców tego miasta od wściekłości powodzi; napełnieni wdzięcznością ku opatrzności, ubiegali się nieść pomoc wszelkiego rodzaiu owym nieszczęśliwym, co nasli przed wściekłością rzeki.

Redakcyia F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.